Nr. 50. Kraków, Czwartek, 3 marca 1910. Rok III.

# GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi **CODZIENNIE** o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

**PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.**

**Ogłoszenia:** od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. **565.**

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Władysław Wąsowicz.**

Pojedynczy numer **6 hal.** tak w Krakowie jak i na prowincji.

## „Konflikt Grunwaldzki".

Tak się nazywa dystyngowanie w języku naszych ugodowców strach przed manifestacją w rocznicę Grunwaldu! Już raz usiłowały te sfery wmówić w społeczeństwo nasze, że „nie należy drażnić wroga", bo będą nowe uciski, gdy jednak krakań tych nie usłuchano i przygotowania do uroczystości grunwaldzkich rozpoczynają się, wypuszczono nowe pociski na tych, co wczas zdemaskowali to strachajłostwo. Charakterystyczne jest, że kanonada taka idzie zawsze *via* Warszawa (miejscowi bohaterzy chowają się na koniec!) — a osobliwą tę „próbę porozumienia" przeprowadza ugodowe „Słowo".

Jeden z ostatnich numerów tego pisma przytacza na wstępie dosłownie szereg argumentów i dosadnych piętnowań, jakich temu objawowi tchórzostwa nie szczędziła „Gazeta Powszechna" i jakkolwiek twierdzi, że polemiki z nami nie podejmuje, przecież usiłuje wagę naszych zarzutów osłabić, twierdząc przedewszystkiem, że ów „Konflikt grunwaldzki" polega na grubem nieporozumieniu, bo chodzi tylko o sposób uczczenia rocznicy, a nie o kwestję, czy ją czcić wogóle, na co rzekomo wszyscy się zgadzają. Przypuśćmy że rzeczywiście tak jest — to trochę co innego mówią końcowe uwagi „Słowa", twierdzące, że dzisiejsze wspomnienie rocznicy „raczej goryczą powinno nas napełnić i do żałobnego skupienia skłonić", a nie do świątecznych obchodów. Stąd też i pobożne życzenie w konkluzji takiego punktu wyjścia: urządzajcie nabożeństwa i możecie dawać składki na cele narodowe! nic więcej.

Aby udowodnić potrzebę ograniczenia się tylko na takiem święceniu rocznicy grunwaldzkiej powtarza organ ugodowców oklepaną przestrogę strachajłów: „nie drażnić wroga!" Frazes wyblakły, który już dawno stracił wartość, wybrakowany kompletnie, a mimo to z lubością przytaczany przez tych odważnych szermierzy zawsze, ilekroć chodzi tylko o to, by podnieść ducha wśród mas, by zagrzać je do buntu. I oto jest główny powód, dlaczego tak zapamiętale oponuje temu wszelka konserwa, czarno-żółta tutejsza, czy ugodowa za kordonem — bo obawia się tego rozkołysania mas w kierunku radykalnym, bo drży przed rozpłomienieniem taką chwilą myśli w nich buntowniczej.

Jest w tej robocie pewien system, który już wybijał się jaskrawo w dawniejszem niedopuszczaniu na wsie promieni oświaty. Dziś — na szczęście — należy to już do przeszłości, bo energiczna postawa reszty społeczeństwa zapobiegła w czas temu utrzymywaniu ludu w dalszej ciemnocie, wygodnej dla jedynych dotychczas patronów jego, którzy rośli w znaczenie na tej głupocie ludzkiej. Oświecony chłop, nie wierzący już, jak w ewangelję, w to wszystko, w co mu kazali wierzyć z białego dworku lub z plebanji — był dla tych sfer większem niebezpieczeństwem, niż tysiączne straty, bo podrywał ich autorytet swoją krytyczną głową.

Przeboleli — bo przeboleć musieli — panowie konserwatyści ten fakt, że oświaty i postępu w biegu wstrzymać nie można — dziś oni sami nawet mówią o potrzebie oświaty narodowej i gotowi są mówić ludowi o świętej Kindze i pierścieniu w soli, o królu chłopków, świątobliwej Jadwidze, co ornaty wyszywała, jeszcze, jeszcze o konstytucji majowej, ale rewolucyjnej doby nie tykają, lub mówią o niej, jak o czemś co było szlachetnem... ale szaleństwem.

Dlatego i nad pamięcią Grunwaldu chcą dziś łzy ronić i żałobnie się tylko skupiać po kościołach. Skoro zaś ten Grunwald grzmi echem buntu przeciw wszelkiej obłudzie, jakiej znakomitym wyrazicielem był z krzyżem na płaszczu, zaborczy zakon krzyżacki — skoro się mogą tem wspomnieniem rozpłomienić tłumy do nowych buntów przeciw najezdcom, jeśli nie dziś, to przynajmniej utrwalić się w tem napięciu rewolucyjnem — więc przeszkodzić temu za wszelką cenę! Nastrój buntowniczy, radykalizm wśród mas szerokich — to taki sam straszak dla pewnych sfer, co dawniej była oświata ludu. A tylko trwoga przed nim może włożyć w ustą tym gasicielom ducha, że takie wyładowanie uczucia „nie wzbogaci nas ani o jeden atom siły" — wszakże sam zwolennik tych spokojnych manifestacji Sienkiewicz, pisał w swych rzeczach, niemniejsze uczucia budzących, że są one „ku pokrzepieniu serc..."

---

BOHDAN ŁEPKI. 2

## W Kasynie.

(Z Ukraińskiego).

(Ciąg dalszy.)

— „Lubię czasem pograć w takiem miłem towarzystwie, jak dzisiaj. Na dworze deszcz, błoto, a tu człowiek siedzi sobie pod ciepłym piecem, między zacnymi kolegami i dostaje dobrą kartę. Czyż może być milsza zabawa na nasze stare lata?"

— „Ktoby z nas nie lubił, gdyby miał takie szczęście jak pan" — odpowiada dyrektor lasów.

— „Jakie szczęście? Raz przegram, raz wygram, ot — jak mówią, żeby interes szedł".

— „E, dajno pan pokój, przecie żaden z nas nie pamięta, żebyś pan kiedy przegrał".

— Ja, panie, panie, bynajmniej panie" — zaczyna stękać naczelnik sądu, lecz nie zwracają nań uwagi i dają karty.

— „Dwa centy wizo".
— „Co pan gra?"
— „Osiem".
— „A dla mnie szesnaście".
— „A co Bóg dał?"
— „Oko".
— „To mało".
— „A pan?"
— „Dwa psy".
— „I to nie dużo".
— „Trzydzieści oko".
— Pańskie pieniądze".

I kasjer z powagą zagarnia ku sobie „ciąg". Zwolna rośnie przed nim miedziana kupka, śród której błyszczą miejscami i białe monety. Za to przed dyrektorem lasów zieleni się czyste, sukno, a przed naczelnikiem sądu leżą, jak osamotnione sieroty, dwa ostatnie miedziaki.

Zapuszczają ręce w kieszenie, wyciągają pieniężne sakiewki i wysypując z nich resztę drobnicy, dają sobie słowo, poraz dziesiąty tego wieczoru, że skoro to pójdzie, to pocałują stół i zabiorą się do domu".

— „Bo to panie, panie, istny rozbój" — rzęzi jurysta, nie mogąc i tym razem dokończyć swej myśli, zwłaszcza, że drzwi odmykają się z łoskotem i wchodzą dwej głośni panowie.

— „A pan doktor! Witamy!"

— „I pan profesor! Prosimy do towarzystwa!"

— „Rozumie się — odpowiada lekarz. Panowie tego krótszego. A po ile wizo? śmiem pytać".

— „Po dwa cenciki".

— „Co słyszę? woła profesor. Alež to być nie może! Istna hańba dla naszego kasyna. Raczej w guziki grać".

A doktor dodaje:

— „W sztubie graliśmy wyżej".

— „Tu proszę panów, tłumaczy kasjer, nie chodzi o wygraną, jeno o zabawę".

— „O e-e-mo-cję, panie", dodaje jurysta.

— „Jaka tu emocja, po dwa centy wizo! obstaje przy swojem profesor. Raczej grać w ciuciubabkę. Gramy po dziesięć halerzy" — mówi nowczo i nie czekając zgody, sunie się za stół.

Gracze robią miejsce nowym kolegom i każą podać inne karty.

Tymczasem doktor wyciąga dwie nowiutkie korony i rzuca z rozmachem na stół, jakby próbując, czy prawdziwe.

— „Tak mało?" — pyta kasjer.

— „U mnie niema pierwszego".

— „Taka atmosfera, jak dziś, to lepsze, niż „pierwszy". Katar, influenza, gardło, chrypka".

— „I za to wszystko dwie korony zarobku? Kończy lekarz. Bodaj was z takiem miastem! Kto tu się leczy? Dzieci i stare żydówki. Gdyby człek nie miał cośkolwiek ze skarbu, to musiałby z głodu przymierać. Ot, zamiast wiele gadać, dajcie kilka „koronek wygrać".

I gra rozpoczyna się na nowo, tylko że z większem ożywieniem. Na policzki występuje rumieniec, ręce drgają gorączkowo, karty fruwają, jak ptaszki. Na zielonem polu zakwitają srebrne kwiaty — korony.

(C. d. n.)

---

Ugodowcy widzą po stronie niemieckiej jakichś naszych przyjaciół, którzy gotowi odpaść po tak tryumfalnym obchodzie Grunwaldu. Gdzie był ten rzekomo „życzliwy odłam opinji niemieckiej", gdy uchwalono dla nas nowe prawa wyjątkowe?! Ugodowcy wierzą nawet w pozorną uczciwość rządu, który rzekomo usiłuje zachować przynajmniej pozory legalności, a mybyśmy dopomogli mu tym obchodem na nowo nas gnębić. A czemże się kiedykolwiek krępował rząd pruski w stosunku do Polaków, jaki „hamulec etyczny" powstrzymał cios, co nas jeszcze może gorszego spotkać od Prusaka nad to, co już nas spotkało?!

W tym arcyrozważnym artykule „Słowa" jest wiele jeszcze rzeczy, których nie można pominąć milczeniem. Panowie ugodowcy zarzucają inicjatorom manifestacji grunwaldzkich, że chcą oni rozwinąć w masach „żyłkę teatralnych występów" — a któż to inny, jak nie oni właśnie, zaprawiali te masy do komedjanctwa, wożąc chłopów na rozmaite galówki, organizując banderje ultralojalne na przyjęcie złotych run i fjoletów — słowem oni to stworzyli typ „paradebauerów".

Podwójna więc miarka i oburzenie święte zupełnie nie na miejscu!

Nie podoba się także tym panom projekt już nie żywiołów radykalnych w komitecie krakowskim, ale... t. zw. magistracki: niesienia imitacji sztandarów krzyżackich w uroczystym pochodzie na Wawel. Dla konserwatystów „jest coś niewymownie przykrego i smutnego w tym koncepcie podrobienia trofeów i użycia ich jako dekoracji ulicznej". Załamują ręce w rozpaczy, że „z siedmiu zapowiedzianych wystaw lwowskich, które miały wnieść do całości ton pozytywny, zostało już dziś tylko wspomnienie" — któż inny zaś, godzi się zapytać, jak nie jeden z filarów tej konserwy demonstracynie usunął się od urządzenia wystawy pamiątek grunwaldzkich w Krakowie?

Tak tedy na każdym kroku można wykazać dwulicowość tych strachajłów narodowych, dla których dzień historyczny 15 lipca, jeśli już go przypomniano, mógłby się zamknąć w ramach nabożeństwa rano i pobożnego rozmyślania przez resztę dnia...

Społeczeństwo polskie jednak inaczej odpowie na te niskie małostkowe podszepty płazów narodowych. Dzień 15 lipca stać się musi stwierdzeniem siły narodu, co nie zdał się tylko na Opatrzność i nie rozpacza, ale wie, kędy jego droga: z czynem postępu — naprzód!

---

Prosimy najuprzejmiej o nadesłanie prenumeraty za marzec najpóźniej do 5 b. m., gdyż z tym dniem wstrzymujemy bezwarunkowo wysyłkę wszystkim, zalegającym z prenumeratą.

Nowi prenumeratorzy otrzymają trzy bezpłatne premie książkowe w postaci pierwszych dwu zeszytów powieści »Ofiarny stos« i broszury »Huśtawka«.

---

# Prawdomówność prezesa Koła polskiego.

Przed kilkunastu dniami w dłuższym artykule wykazaliśmy krzywdy Galicji na polu kolejnictwa, na które w budżet wstawiono nową kwotę o 16 miljonów mniejszą, niżby w stosunku do wielkości sieci i ilości przewożonego towaru otrzymać była powinna.

O tej sprawie pisze lwow. „Gazeta codzienna": „Równorzędnie z tem, jakiś referent ministerjalny kontrolując rachunki w dyrekcjach galicyjskich — szepnął widocznie na ucho referentowi oddziału X dochodów kolejowych, by partykularze urzędników przedkładane dla likwidowania kosztów podróży były obejrzane — a zarazem podyktował pory, kiedy gdzieś jaki urzędnik ma się wybrać na przestrzeń, by zaoszczędzić na djetach. Jeden z usłużnych na skinienie szwabskich nakazów szef — wydał natychmiast okólnik, który do żywego poruszył wszystkich interesowanych.

Dyrekcja złagodziła tenor pierwotnej odezwy. A teraz pytamy:

Kto mówi prawdę — czy daty preliminarza, z których widnieje upośledzenie Galicji — czy prezes Koła polskiego, który na ostatniem posiedzeniu Koła mówił:

„Udział Galicji w budżecie państwowym wzrósł w ostatnich latach o 20 miljonów koron. Jest to wzrost nigdy dawniej niebywały, a zawdzięczyć go należy ciągłym i usilnym zabiegom Koła i sprawiedliwemu traktowaniu Galicji przez rząd we wszystkich działach administracji państwowej".

Zdaje się, że pan prezes kontent z tego rządu, którego członkiem chciałby być prędzej i dlatego zwie go sprawiedliwym — mimo że kraj cały nań narzeka.

Czyby taki pan z Wiednia w niemieckich dyrekcjach miał odwagę podszepnąć szefowi myśl dyktowania czasu wyjazdu na przestrzeń dla urzędników ze szkodą służby?

Jedno i drugie byłoby tam niemożliwem, bo Niemcy umieją żądać — umieją bronić spraw swego narodu — a my tylko chwalić ten rząd, do którego chcielibyśmy się dostać choćby po trupach tych, których bronić i zastępywać powinni.

20 millionów więcej w budżecie na Galicję. — A o ile wogóle wzrósł budżet — o tem pan prezes nie wspomina. — O ile wzrósł w innych krajach ani słowa — i te 20 mil. to wyłączna zasługa wszechpolskiego prezesa.

Konserwatyści to nic. „On" przeprowadził reformę. „On" ochronił interesy narodowe na Śląsku i na Bukowinie — „On i On" a nie Hausner, Jaworski, Dzieduszycki — i inni poprzednicy w urzędzie prezesa.

Kto w głąb tajemnic wglądnąć potrafi — dlaczego parto do zmiany reformy regulaminu, odgadnie, że nie szło o dobro sprawy — jeno o obawę przed nowymi wyborami z jednej, z drugiej zaś strony o załatwienie rozpoczętych interesów banku-przemysłowego.

Charakterystycznym jest objaw ostatnich czasów.

Baron przemysłu milczy. Nigdzie go niema — nigdzie nie występuje publicznie, widocznie ostatnie chłosty, jakie otrzymał w gazetach, jeszcze mu w kościach siedzą i czeka na zapomnienie".

Tyle organ lwowski. Zaznaczamy, że przechwalki p. Głąbińskiego zredukować należy do „ochłapów" z jakich się nasi dyplomaci ze szkodą dla kraju szczycą, nie podając, za jaką cenę uzyskali tę bliżej nieokreśloną zdobycz. W tej sprawie umieścimy wkrótce obszerniejszy artykuł, na razie nadmieniamy dla informacji tych, którzy mieliby ochotę „kadzić" p. Głąbińskiemu za jego zdobycze, że w „Gazecie" naszej wykazaliśmy następujące krzywdy Galicji:

W budżecie minist. spraw wewnętrznych o 109.801 K.

W budżecie ministerstwa oświaty 1,284.250 K.

Przy dostawach kolejowych 14,000.000 K.

---

# Ludowcy wobec kontyngentu rekruta.

Z okazji dyskusji nad kontyngentem rekruta w parlamencie, posłowie ludowcy w dniu 25 lutego przedstawili mowcy „Koła Polskiego", który miał przemawiać w Izbie posłów w imieniu całego Koła, następujące zażalenia i żądania dla ludności w sprawach wojskowych.

Poseł **Wójcik** przedstawił:

1) Rewersy demolacyjne koło twierdzy Krakowa i innych miast należy znieść, gdyż lud wiejski w okolicach Krakowa i Podgórza jest ograniczony w sprawie budynków i musi znosić różne szykany i ciężary od władz wojskowych.

2) Przepisy reklamacyjne tak przeprowadzić, aby mimo, że ma ojciec kilku synów, jednak gdy oni są już na swoich gospodarstwach, czy w innym zawodzie lub w świecie zdala od rodziców, mógł ojciec reklamować tego syna, który jest jeszcze jako młodszy przy nim. Dzisiejsze przepisy nie uwzględniają tych wypadków, i niejeden ojciec starowina, ponieważ ma kilku synów i chociaż ci nie są w domu lecz na swoich osobnych gospodarstwach (lub n. p. jest nauczycielem czy też wyjechał n. p. do Ameryki) mimo to, reklamacje odrzucają na młodszego syna wnoszone, który jest w domu, z tego tytułu, że są inni synowie choć nie przy ojcu.

3) Gdy konie asenterują włościanom, niechże wojskowość te konie kupuje, a nie tak jak dotychczas się dzieje, że kupuje od handlarzy żydów.

4) Wojskowość jest tak czuła na wychowanie narodowe n. p. polskie, że gdyby który żołnierz miał w swoim kuferku pieśń polską, jest za to karany. Taki wypadek podniosła „Gazeta Powszechna", że gdy pewien żołnierz miał w kuferku hymn Ujejskiego „Z Dymem pożarów" to został ukarany.

5) Najokropniejszą klęską dla włościan są ćwiczenia wojskowe. W miesiącach sierpniu czy wrześniu, zjeżdża kawalerja do wsi, nie pytając nikogo i wbrew woli właściciela wpada jak do zabranego kraju, wprowadzając konie do stodół. Biedny gospodarz chce resztę zboża zwozić, lecz nie może, bo konie w stodole, chce młócić na chleb, gdyż jest głodny z dziećmi po przebytem przednowku, nie może, bo synowie Marsa z końmi na boisku. Chciałby młócić na zasiew lub na sprzedaż, albowiem mu grożą sekwestratorem za podatki, nie może, bo wojskowe konie w stodole. Nie dość tego, uwiązane konie w stodole, żrą biednemu chłopinie cały jego dobytek w pocie czoła zebrany, wyciągając owies i inne zboże czy siano i tratując nogami. Mimo, że gospodarz oddaje dla wojskowych koni swoją stajnię, tej jednak żołnierze nie chcą, mówiąc, że tam gorąco, a to dlatego, by miały konie wojskowe wyżyrkę kosztem rolnika. Mało jeszcze tego, więc gdy kto ma jeszcze zboże w półkopkach czy siano w polu, to żołnierze kradną je w nocy i znoszą koniom, drwiąc sobie, że ich za to pochwalą ich „starsi", bo im się konie we wsi „wypasły" na ćwiczeniach. Nie koniec jeszcze utrapienia. W nocy żołnierze dobywają się do piwnic po masło, ser, mleko i zrywają owoce po sadach łamiąc drzewa. Gdy gospodarz skarży się do kapitana, to ten z zimną krwią odpowiada, „a złapaliście żołnierza, a jak on się nazywa? i t. d.". Nie znalazłszy więc włościanin sprawiedliwości, wyklina na wojsko jak tylko umie.

Gdy przed kilkunastu laty — mówił poseł Wójcik — opisałem takie wypadki w gazecie, nazywając rzeczy te po imieniu, t. j. że są złodzieje, to wojskowość zaskarżyła mnie do Sądu za rzekomą obrazę armji, gdy jednak chciałem przeprowadzić dowód prawdy, Sąd odstąpił od oskarżenia, a ułani wyprowadzili konie ze stodół i nawet wyjechali z mojej wsi do innej.

6) Wojskowość bez opowiedzi samowładnie i bezprawnie wchodzi na cudze grunta i urządza sobie strzelaninę, przeszkadzając czy to paszeniu bydła, czy przejazdu furom i pieszym do miasta. Tak się działo przed kilka dniami w Bieżanowie, a potwierdzi to Ekscelencja p. minister Dulęba, bo u niego była deputacja ze skargą podczas jego bytności w Krakowie.

Proszę Wysokiego Koła! Są to rzeczy, o których wspomniałem wprost horendalne! Czy my dlatego na wojsko ponosimy tak wielkie ciężary, aby to wojsko zamiast nas bronić, niszczyło nas? Mowcę Koła Polskiego p. Kozłowskiego proszę, aby te sprawy w pełnej Izbie należycie napiętnował.

Poseł **Olszewski** upomniał się: 1. o zniesienie kosztów rekrutacyjnych i sprawdzania list popisowych, t. j.: by koszta te ponosił rząd, a nie gminy; 2. by zaprowadzono przy wojsku wykłady z dziedziny rolnictwa, a przy kawalerji szczególnie kursa weterynaryjne; 3. żądał zmiany przepisów o służbie jednorocznej, by studenci z gimnazjum i szkół realnych, których rok asenterunkowy zastał w ostatnim roku studjów, mogli korzystać z jednorocznej służby bez kosztownych zabiegów, bo według dzisiejszych przepisów tacy studenci muszą 3 lata służyć.

Poseł **Średniawski** żalił się na uciążliwości z wojskiem dla tych gmin, w których wojsko ćwiczy się w strzelaniu. Przytoczył fakt, że pewnej kobiecie ze wsi przestrzelono nogę, (wojsko bowiem nie ostrzegało, by tamtędy nie chodzić), a gdy ta zaskarżyła do sądu, to prawnicy orzekli, że nie ma takich przepisów, by wojsko z tego powodu płaciło. Gdyby jej jednak przez strzał zniszczono n. p. spodnicę, to by jej zapłacono.

Ciekawe orzeczenie, droższa spodnica, aniżeli noga.

Poseł **Madej** podniósł, że idący na ćwiczenia wojskowe wnoszą do starostwa podania, by im według ustawy dawano wynagrodzenia. Starostwo nie zapytuje naczelnika gminy, czy ten podający ma prawo żądać takiego wynagrodzenia, lecz zapytuje się posterunku żandarmerji. Żandarm, badając, pyta najczęściej nie wójta, lecz szynkarza, lub jakiego człeka, a ten nie znając stosunków mówi, że proszący jest bogaty, nie dostaje więc nic. Pokrzywdzony wnosi rekurs do namiestnictwa, starostwo wzywa naczelnika gminy i radnego o wyjaśnienie majątku petenta. Pokazuje się w końcu, że to biedak, wypłacają mu należytość po tylu zachodach i stratach. Tak to u nas jest niestety, że starostwo więcej ma zaufania do żandarma niż do wójta. Najlepszą ustawę potrafią spaczyć. Biedny kraj.

W Komisji wojskowej poseł **Bomba** tę samą co i Madej poruszył sprawę. A nadto żądał obniżenia ćwiczeń rezerwistów obrony krajowej, aby nie na 28, ale na 13 dni byli powoływani jak się to dzieje przy stałych pułkach. Przedstawił również nierówne traktowanie chłopów rolników z obszarami dworskimi przy wydawaniu klaczy rozpłodowych do prywatnego użytku z pułków ułanów obrony krajowej.

Poseł **Siwula** zauważył, że podczas klasyfikacji koni żąda się od pisarzy gminnych, aby wypisy koni uznanych za zdatne odpisywali w języku niemieckim, którego nie znają. Gdy tego pisarz nie zrobi, doradza mu komisarz starostwa, aby się porozumiał z jego pisarzem, który jest ze starostwa, to on przepisze.

Za to naczelnicy gmin płacą pisarzowi starostwa po 1 lub 2 korony. Wszędzie jest wyzysk.

## Chrześcijańsko-socjalne zagony.

**Zator**, 27 lutego.

Proboszcz tutejszy ks. Krajewski zwołał czerwonemi ogłoszeniami publiczne zgromadzenie w Zatorze, na którem miał być między innemi sprawami omówiony program organizacji chrześcijańsko-socjalnej. Zgromadzenie, liczące około 200 osób, rozpoczęło się wyborem ks. Krajewskiego przewodniczącym, a jego zastępcą wybrano włościanina z Rudz Jana Leszczyńskiego, ludowca. Referentem był red. „Głosu Narodu“ p. Dąbrowski. Mówił dużo o potrzebie zrzeszania się, przedstawił następnie historję powstania w Wiedniu stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego pod przewodnictwem dra Luegera, o którego chorobie też wiele się rozwodził. Programu jednak mającego się zakładać stronnictwa, naprożno czekaliśmy. Puszczał wodze fantazji, przesadzając grubo statystyczne cyfry. Powiedział, że w Galicji jest 3 miliony Polaków, 4 miliony Rusinów, a 1 milion żydów, oraz dwie setki tys. Niemców. Robotników zorganizowanych pod ich sztandarem ma być już w Galicji przeszło 6 tysięcy (!). Przydługie te wywody znużyły słuchaczy.

Po nim przedstawił sprawę zamykania szynków w niedziele i święta ks. **Mytkowicz**, który także zwoływał kurczątka pod skrzydełka chrześciańsko-socjalne.

W dyskusji zabrał głos imieniem Stronnictwa Ludowego p. **Baścik**, który solidaryzując się ze sprawą zamykania szynków, przedstawił działalność P. S. L. podjętą w tym samym kierunku. Sprostowawszy zaś fantazje p. Dąbrowskiego, przestrzegał obecnych przed tworzeniem nowych stronnictw, zachęcając natomiast do poparcia działalności P. S. L. Przypomniał także zgromadzonym, że to chrześcijańsko-socjalne zbawienie już tu u nas było w postaci Centrum, ale się nie przyjęło i nie przyjmie, chociaż my chrześcianami byli — jesteśmy i będziemy.

Pan **Dąbrowski** jeszcze raz zabiera głos, lecz dość nieszczęśliwie. Począł głosić, że do Stronnictwa Ludowego należą żydzi, że stronnictwo sieje nienawiść klasową, że posłowie powinni **codzień** tu w Zatorze być i swych wyborców informować, co robią (tak), że posłowie nic nie robią, powtarzał także znane wszechpolskie bredni o Banku parcelacyjnym.

Znowu odpowiedział mu p. **Baścik** na to, lecz teraz jakoś ks. Mytkowiczowi poczęło się spieszyć, nie mógł słuchać prawdy, rzucanej jego koledze w oczy. Toteż zabrawszy głos jeszcze raz prosił bardzo, aby też koniecznie dyskusję zamknąć, a przystąpić do głosowania nad rezolucjami:

Uchwalono jednogłośnie: 1) domagać się zamykania szynków na niedzielę i święta już w przeddzień o godz. 6 wiecz. aż do dnia po święcie do 6-tej rano. 2) Zatorzanie sami uchwalili, że na gminę tut. wystarczą w zupełności 3 szynki a nie 8, względnie 6 jak uchwaliła Rada gminna. Najzabawniej wyglądało, gdy ks. Mytkowicz, widząc, że nie uda mu się zatknąć tu sztandaru zbawienia chrześciańsko-socjalnego a pragnąc koniecznie w organie swoim donieść narodowi o wielkiem zwycięstwie, wziął się na taki sprytny sposób. Oto stawia pytanie, „czy jesteście za programem w duchu Chrystusowym?“ (Głosy ze sali: ale nie chrześcijańsko-socjalnym), a ręce podniosły się, bo któż z nas nie jest za takim programem. Wszakże i partja socjalno-demokratyczna to samo głosi, że w duchu Chrystusowym pracuje, więc na takie pytanie może dać twierdzącą odpowiedź.

Na pewne twierdzić można, że do partji chrześcijańsko-socjalnej prócz księdza proboszcza należeć będą: ks. Wikary, sławny z wielkiej wstrzemięźliwości od trunków, Franek Łąka, służący ks. proboszcza, kościelny i może jeszcze kilka osób.

Takie jest tu powszechne mniemanie po onym sławnym wiecu. *Uczestnik.*

## Nowa podpora wszechpolskiej blagi.

**Dobrzechów**, 1 marca 1910.

Od kilku miesięcy obserwujemy co wtorku p. p. St., Mat. i Śl. (trzy najznakomitsze podpory endeczyzny) jak się wszyscy uwijają po jarmarku i „agitują“ między chłopstwem. Najbardziej napastliwym jest młody panicz w krawatce A. Śliwiński z Żarnowej. Wszędzie go pełno, do każdego się przyczepi, widać że darmo chleba przez 2 tygodnie nie jadł (na owym polit. kursie) gdyż potrafi nietylko agitować, ale i nie przymierzając obelgiwać tak chłopów, jak swą „ulubioną“ Red. Ojczyzny.

Dziwowałem się nieraz, widząc w „Ojczyźnie“ wymienianych wiele wsi naszego powiatu, które rzekomo wnosiły na ręce wszechpolaków różne petycje w wielu sprawach. Pytam tego i owego wójta, ale każdy powiada, że gminie nie śniło się o petycjach wnoszonych na ręce endeków. Wreszcie dowiedziałem się prawdy. Oto p. A. Śliwiński łapie kogo może, szczególnie gdy zauważy dobroduszną minę wieśniaka i pyta zaraz „skąd i co zacz“ „jacy tam gospodarze“, no a potem funduje czasami kieliszeczek albo halbinę i wali sam podpisy aż furczy — trafia się, że i małe dzieci czasem podpisuje. Swoją drogą, często gęsto spotykają go różne ostre docinki i przymówki, szczególnie od światlejszych włościan, ale p. S. potrafi wszystko „dla dobra idei wszech...“ schować do kieszeni. Czasami gdy jest we wielkich tarapatach wzywa w sukurs Miotlarza, a gdy i ten mu nic pomódz nie może w opresji, to dają nogom znać jak niepyszni. I to się ma nazywać „ideowa praca“ „sianie wiedzy“. Święć że się dalej i blamuj endecka głupoto! *T. Z.*

## O operetkę.

Otrzymaliśmy w tych dniach następujący list: Kwestja, którą chciałbym podnieść dotyczy sprawy, obchodzącej ogół publiczności i dziwić się tylko należy, dlaczego dotychczas nikt nie stara się o jej wyświetlenie.

Od pewnego czasu zaprzestała dyrekcja Teatru ludowego dawania przedstawień operetkowych, które cieszyły się takiem powodzeniem u publiczności, rekrutującej się nie tylko z pośród warstw niższych, lecz także z szerokich kół inteligencji. Niezwykła frekwencja na wspomnianych przedstawieniach wymownie świadczy o tem, że operetka spełniała swe zadanie artystyczne w zupełności. Jakkolwiek w początkach jej zaprowadzenia przedstawiała nieco do życzenia, w krótkim jednak czasie wskutek usilnych zabiegów i niezmożonej energij dyr. Rygiera stanęła na tej wysokości, że mogła zadowolnić nawet najwybredniejsze wymagania. I właśnie w chwili największego jej powodzenia zaprzestano przedstawień operetkowych. Jaka tego przyczyna? Próba z wprowadzeniem operetki do Teatru ludowego najzupełniej się powiodła i tylko życzyćby sobie należało, abyśmy ją znowu na deskach teatralnych ujrzeli.

Jakkolwiek nie spodziewam się, aby mój list miał wywrzeć jakiś wpływ w kierunku podjęcia akcji, mającej na celu wznowienie przedstawień operetkowych, to jednak sądzę, że kilka tych słów wywoła wyjaśnienie tej sprawy i w ten sposób zaspokoi słuszne interpelacje publiczności.

*Tadeusz Kromicki.*

*

Zasięgnąwszy informacji w dyrekcji Teatru ludowego, możemy donieść, że główną przyczyną czasowego zwinięcia operetki był fakt, że się ona nie opłacała.

Pozornie wygląda to na niemożliwe, jeśli się zważy, że zazwyczaj nie wiele miejsc było pustych w widowni na wieczorach operetkowych — w rzeczywistości jednak potwierdzają się te olbrzymie wydatki. Przedewszystkiem bardzo wiele kosztuje personal operetki: solistki, balet, chóry — solistki i balet drogo płatne, chóry tańsze na głowę, ale za to wymagające wielu głów.

Duże pieniądze zjadała także tantjema dla wiedeńskiej agencji operowej, która pobierała po 8—10 prc. z brutto dochodu każdego przedstawienia, a osobno po 150—200 kor. za wypożyczenie nut do każdej operetki, choćby nawet Teatr miał własne nuty — ten warunek był z góry objęty kontraktem.

Przy tych wszystkich dużych opłatach nie miało się nawet tego prawa, żeby módz nowe rzeczy wystawiać, bo każdą nowość operetkową dyrektor lwowskiego teatru, p. Heller, zjeżdżający tu co lata z operetką, zastrzegł wyłącznie dla siebie na Lwów i na Kraków.

Prócz tych trudności natury finansowej są jeszcze i inne, o których wiemy bardzo dobrze już nie z informacji dyrekcji Teatru ludowego, ale ze znajomości zakulisowych intryg, jakiemi od dłuższego już czasu pewne czynniki usiłują omotać byt sceny ludowej. Względy są najrozmaitsze— a wynik ten, że każda rzecz, o którą można zahaczyć, stanowi powód do ataku. I tak Teatrowi miejskiemu, grubo subwencjonowanemu zewsząd, pod hasłem „narodowej sztuce“ wolno wystawiać pornograficzne „Małgorzatki“, „Króle“, „Osiołki Buridana“, „Na kwaterze“ — ale prywatnej dyrekcji Teatru ludowego robi się zarzut z tego, że daje w najbardziej przyzwoitych ramach lżejsze rzeczy, jak operetki.

Są nawet pewne organa prasy, które prowadzą pewien bojkot sceny ludowej — a przymykają oczy na sprośności na scenie miejskiej, powiadając tylko, że to za gruba robota sceniczna... Te same organa najżyczliwiej odnoszą się do operetki lwowskiej, gdy zjeżdża tu corocznie na lato.

Z tem tedy liczyć się musi dyrekcja Teatru ludowego, bo jej na poparciu całej prasy zależy. Mimo to wszystko jednak niewykluczony jest powrót upragnionej operetki na scenę ludową z nowym sezonem od 1 kwietnia, na który ma być zaangażowany szereg nowych sił artystycznych.

Dla nowo zgłaszających się prenumeratorów „Gazety Powszechnej“ — przeznaczamy

**3 bezpłatne premje książkowe**

broszurę Woszczyńskiego *„Huśtawka“* — wstrząsający szkic więzienny, malujący dzieje szubienicy w caracie.

Pierwszy i drugi zeszyt powieści Popiela p. t.: *„Ofiarny stos“* na tle powstania styczniowego.

# Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

## Z miasta.

**Rada miejska** odbędzie posiedzenie we czwartek 3 b. m. Na porządku dziennym znajdują się wnioski w sprawie podziału przyłączonych do Krakowa gmin podmiejskich, nadanie nazw utworzonym dzielnicom, sprawa założenia w Krakowie krajowej szkoły szewskiej, dostawa zaprzęgów do odwozu miejskich beczek z nieczystościami, rozszerzenie drogi bulwarowej nadwiślańskiej od placu Groble do mostu kolejowego na Grzegórzkach, przyjęcie planów na szkołę wydziałową męską przy ulicy Szlak, sprawa djoramy grunwaldzkiej, uporządkowanie ulicy Bosackiej, wybór 24 członków Wielkiego Wydziału Kasy oszczędności, sprawozdanie kuratorji kursów im. Baranieckiego, wybór członków Rady szkolnej okręgowej miejskiej, wreszcie sprawozdanie archiwum aktów dawnych miasta Krakowa; na posiedzeniu tajnem są dwie sprawy osobiste.

**Teatr ludowy.** Dziś farsa ze śpiewami „Pod białym koniem". We czwartek benefis p. Marji Grabowskiej, która wystąpi w roli Esterki w „Kazimierzu Wielkim i Esterce". Prócz niej grają: pp. dyr. E. Rygier (Kazimierz Wielki), Turski (Spytek), Poleński (Wierzynek), Szarkowski (Gejza), Jarniński (Goworek), Gawlikowska (Lotan), Orleńska (Anna) i w. i. Sztuka będzie powtórzoną w piątek i w niedzielę wieczór.

**Zabezpieczenie Wawelu przed pożarem** nie jest należycie przeprowadzone. Dotychczas wprowadzono na wawelskim zamku dwa hydranty i telegraf pożarny przy głównych klatkach schodowych na piętrach. Parowa sikawka ogniowa, którą projektował p. Nowotny, okazała się niepraktyczną. Aby się przekonać, w jakim kierunku zabezpieczenie Wawelu szwankuje, odbył się wczoraj rano pierwszy próbny alarm pożarny. Oprócz innych rekwizytów zabrała straż pożarna ze sobą wielką wysuwalną drabinę mechaniczną, celem stwierdzenia, czy hydranty wobec znacznego wzniesienia, posiadające tam bardzo słabe ciśnienie, znajdą w obronie dachu przed pożarem praktyczne zastosowanie. Cała ta próba dała wyniki ujemne. Linia wężowa na 30 metrów aż do szczytu dachu przeprowadzona dała słaby prąd wody, niewystarczający zupełnie dla ugaszenia jakiegokolwiek płomienia. Dalsza próba odbędzie się dzisiaj we środę po południu. Wyruszą do niej dwa plutony straży z sikawkami ręcznemi.

**Ze szkoły dramatycznej K. Gabrjelskiego.** W bieżącym miesiącu odbędzie się pierwszy publiczny popis uczniów szkoły. Popisem tym zamyka szkoła pierwszy (sześć miesięcy trwający) kurs szkolny. Nowy dla początkujących otwartym zostanie 15 marca. Wpisy przyjmuje kancelarja Instytutu muz. (Gołębia 14) od 12—1 i od 4—6.

**Nowa publiczna wypożyczalnia książek.** Krakowskie Tow. Oświaty Ludowej otwarło z dniem wczorajszym publiczną wypożyczalnię książek w lokalu własnym przy ul. Kanoniczej l. 19 3 p. Biblioteka otwarta jest codziennie od godz. 4—5 popoł. z wyjątkiem dni świątecznych.

**Przyozdabianie słupów kolei elektrycznej.** Dyrekcja Spółki tramwajowej przystąpiła do upiększenia słupów kolei elektrycznej. Upiększenie to polega na tem, iż na każdym słupie umieszczono obszerny kosz, w którym później zasiane będą kwiaty pnące. W ten sposób owinięte będą słupy w zieleń. Dwa tego rodzaju kosze przymocowano już na słupach koło poczekalni w Rynku u wylotu ul. Siennej. W razie zgodzenia się magistratu na ten system, przystąpi Spółka do dalszych robót, które muszą być ukończone do 15 maja. W tym bowiem czasie magistrat zarządzi umieszczenie w koszach kwiatów, aby do obchodu grunwaldzkiego, rośliny mogły owinąć słupy tak powyżej jak i poniżej kosza.

**Z Instytutu muzycznego.** Staraniem Instytutu odbędzie się w Tarnowie 7 bm. wieczór ku uczczeniu Chopina. W wieczorze tym bierze udział Klara Czop-Umlafowa, która odegra szereg utworów Chopina. Wykonanie tych utworów poprzedzi prelekcja o Chopinie prof. Bolesława Raczyńskiego. Instytut muzyczny zamierza urządzić szereg takich koncertów na prowincji galicyjskiej. Koncerty te o charakterze popularnym mają na celu uczczenie rocznicy i popularyzację utworów Chopina. Obok tego urządza Instytut w Krakowie uroczysty wieczór Chopinowski ze współudziałem zaszczytnie znanych artystów. Szczegóły programu ogłoszone zostaną tymi dniami.

**Popis gimnastyczny „Sokoła"** krakowskiego, połączony ze spotkaniem szermierczem odbędzie się w sobotę 6 bm. o godzinie 6-tej wieczorem. Po popisie odbędzie się w górnej sali wieczornica miesięczna dla członków i ich rodzin. Bilety można nabywać wcześniej w handlu firmy Lankosz Zajączek przy linji A-B.

**Loterję spożywczą** na cele szkół kresowych i ochronek, oraz dla dorosłych analfabetów cywilnych i wojskowych w Krakowie, urządza I. (męskie) Koło T. S. L. 20 b. m. w ujeżdżalni wojskowej przy ul. Zwierzynieckiej. Komitet złożony z przedstawicieli szerokich sfer obywatelskich naszego miasta, rozpoczął już prace przygotowawcze przy łaskawym współudziale uproszonych pań. Ze względu na to, że jest to pierwsza tego rodzaju loterja na cel tak doniosły, jakim jest właśnie utrzymanie szkół i ochronek kresowych I. Koła T. S. L., spodziewamy się, że publiczność nasza nie odmówi swego poparcia, na jakie loterja ta w zupełności zasługuje.

**Nowy kwestor T. S. L.** Zarząd I. Koła T. S. L. donosi, że z dniem 26 b. m. oprócz dawnego kwestora p. Aleksandra Rybki zbierać będzie datki do puszki obnośnej p. Szczepan Głowacki nowo przyjęty weteran z r. 1863. Nowy ten kwestor obchodzić będzie lokale publiczne tylko w godzinach rannych od 8-ej do 12-ej przedpołudniem t. j. w porze, w której dotychczas datków nie zbierano, nadto zaś przez dzień cały na głównym dworcu kolejowym, oraz w dalszych dzielnicach miasta dotychczas przez weterana naszego nie odwiedzanych.

**Zgromadzenie służby katolickiej.** W niedzielę 6 b. m. odbędzie się nadzwyczajne Walne Zgromadzenie „Tow. Wzajemnej pomocy służby katolickiej". Na porządku dziennym szereg spraw ważnych dla członków Towarzystwa. Początek obrad o godzinie 10 w nocy. Obrady toczyć się będą we własnym lokalu przy ul. Zgoda 1.

**Obrady Drukarzy.** Stow. drukarzy i litografów odbyło onegdaj doroczne Walne zgromadzenie. Po referacie p. Władysława Anczyca uchwalono nowy statut, poczem na nowy okres wybrano starszym pana Świerzyńskiego, dyrektora drukarni „Czasu". W dyskusji omawiano także sprawę przymusowej bezczynności członków Stow., w razie gdy w ich domu zjawią się zaraźliwe choroby, jak tyfus, szkarlatyna i tp. Uchwalono, że Kasa chorych drukarzy wypłacać będzie zapomogi tym członkom, w których domach pojawiła się zaraza, pomimo, że sami są zdrowi, a to celem uchronienia ich współtowarzyszy od zarażenia. W końcu uchwalono wniosek o przeniesienie uczniów z miejskiej kasy chorych do kasy drukarzy.

**Borowska w Momusie warszawskim.** Momus warszawski wystąpił onegdaj z premjerą, którą uwieńczyła bardzo dowcipna „revuetta" p. Mira Ostojewskiego, poruszająca cały szereg ostatnich wydarzeń dnia. Były tam więc i sukcesy naszych neoslawistów nad brzegami Newy i głosowanie na kwiat narodowy polski i mieszkańca Powiśla, który się skarżył na rozkopanie alei Jerozolimskich i pana z fajką, który obiecywał wiele po objęciu Warszawy przez prusaków, a wszystko uwieńczone przyznaniem konkursu cnoty uniewinnionym świeżo przez sady pp. Steinheilowej i Borowskiej. Sądzili aktorzy Śliwicki, Leszczyński, Wojdałowicz, Rapacki i Szymanowski oraz dyr. Zalewski — a wszyscy w osobie p. Leśniewskiego, doskonałego ich imitatora.

Nie odbyło się też bez mimowolnych dowcipów, jak teni, że uniewinnioną przez sąd krakowski Borowską grała „prawdziwa" Borowska z Momusa.

**Złodziej, jakich mało,** Mikołaj Kruk z Rozdołu, zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych przed Trybunałem przysięgłych pod zarzutem kradzieży na stacji w Szczakowy. W natłoku, jaki wówczas panował, chciał Kruk wyciągnąć z kieszeni pewnemu robotnikowi, wracającemu z Prus, pugilares z 120 koronami. Fortuna jednak i tym razem Krukowi nie dopisała, bo ów robotnik, poczuwszy cudzą rękę w swojej kieszeni, schwytał go za rękę i oddał w ręce władzy. Ten Kruk znany jest szeroko jako złodziej nałogowy. Swój kunszt złodziejski rozpoczął jako 14-letni chłopiec, a od dziesięciu lat prawie nie wychodzi z kryminału. Był on już 57 razy karany za drobniejsze kradzieże, a dwa razy za zbrodnię kradzieży. Na wczorajszej rozprawie Trybunał na mocy jednogłośnego werdyktu ławy przysięgłych wydał wyrok, skazujący Kruka na **sześć lat** ciężkiego więzienia. Obwinionego bronił adwokat dr Danielak, oskarżenie wnosił prokurator dr Jendel.

**Przygotowania do świąt.** Wielkanoc „za pasem"! Ludziska skrobią się w głowy i medytują nad tem, skąd wziąć pieniędzy w tych ciężkich czasach, aby święta godnie obchodzić. Bo to już przysłowie powiada: „zastaw się, postaw się!" Myślą też o świętach i złodzieje krakowscy. Wygłodzeni przez czas długiego postu, chcieliby w święta czemś lepszem pokrzepić nadwątlone siły... Na początek upatrzyli sobie dwa tuczone indyki u p. Bandurskiej na Dębnikach, które p. B. gorliwie pasła i strzegła ich, jako oka w głowie. Na samą myśl o zbliżających się świętach i sutej fecie, jaką sobie z tłustych indyków sprawi — ślinka jej płynęła na język... Jakież jednak było jej zdumienie i rozczarowanie, gdy wczoraj rano, zaszedłszy do stajenki, ujrzała w niej tylko ślady po swoich indykach.

**Ruch wychodźczy.** Ruch wychodźców za granicę zaczął się już w całej pełni. Codziennie kursuje po kilka nadzwyczajnych pociągów, pełnych robotników, dla których koleje zestawiły garnitury z przedpotopowych wozów, po największej części nie czyszczonych i nie oświecanych. Kiedyż nareszcie przestanie się tych ludzi uważać za bydło?

**Strata chłopska.** Błażej Susuł z Bronowic małych (p. Łobzów) przybył wczoraj do miasta za interesami do adwokata. Po drodze przystanął koło trafiki w Sukiennicach, by sobie kupić papierosa. Pieniądze miał w wewnętrznej kieszeni kamizelki na samym spodzie, aby więc je dobyć, wyjął wpierw znajdujące się tam papiery sądowe, położył na ladę kramu i — zapomniał zabrać ich ze sobą gdy odchodził. Wcześnie to jeszcze było, kancelarja adwokata zamknięta, więc wstąpił do Franciszkanów. Wysłuchał dwu mszy, cichej i śpiewanej, modlił się żarliwie i ani przez myśl mu nie przyszło, że tymczasem „szczęśliwy znalazca" jego papierów używa gdzieś sobie za dziesiątczynę, którą włożył se pan Błażej do skargi sądowej, by adwokata zapłacić. Wreszcie i śpiewana się skończyła, patrzyło akurat już dobrze po dziewiątej, czas iść do adwokata. Dopiero to na schodach pomacał się Susuł po kieszeni i znalazł pustkę. Pobiegł na policję, zgłosił stratę — nie dużo mu obiecali. Przyszedł i do naszej redakcji, jako, że jest stały czytelnik nasz i członek Czytelni ludowej Koła Kościuszki — z prośbą by ogłosić, że da chętnie 1 koronę nagrody temu, co mu wróci stratę, t. j. 20 K skargę sądową i kwit depozytowy na 36 koron.

**Szkoła dla złodziei.** Istnieje u nas w Krakowie! Gdzie? na torach c. k. kolei! Tu tylko ten, kto nie chce, to nie kradnie. Od Łobzowa do Podlęża i Swoszowic obok torów kolejowych widzimy niezliczone zastępy wyrostków i starszych, którzy wskakują na najszybciej idące pociągi i grabią je w biały dzień, w oczach władz bezpieczeństwa, które zapraszają do strzelania w wystawione odwrotne strony medalu. Personal pociągowy siedzi na bremsach, kryjąc się, bo skoro wychyli głowę, wnet spada na nich okruch węgla i rani. Kto nie wierzy, niechaj przygląd nie się np. obok mostu na Wiśle, po stronie Podgórza. Złodzieje przebierają się za kolejarzy i kradną, urzędowo zabierając co się tylko da, węgiel, sukna, wędliny, nawet żywe krowy i cielęta! Zarząd kolejowy, ku swej hańbie, czuje się bezradny! płaci i płaci, ale żal mu wyłożyć większą kwotę i bodaj raz położyć kres zgorszeniu i zbrodni. W Płaszowie, obok przeładowni, to największy teren do złodziejskiej pracy, magazyny krakowskie, to ideał dla złodziei. Podobno istnieje przepis u alfonsów krakowskich, że takiego do grona swego nie przyjmą, kto nie złoży sześciomiesięcznej praktyki okradania kolei. I dziwić się, że zastępy rosną, skoro praktyka tak łatwa i rentowna.

**Okradli aptekę.** Niewyśledzeni dotychczas sprawcy dobrali się nocy przedwczorajszej do piwnicy apteki pod „Białym orłem" w Rynku l. 46 i skradli stamtąd kilkadziesiąt flaszek drogiego wina i koniaku, 30 litrów malagi i 15 litrów czystego spirytusu. Za sprawcami, którzy z terenem działania byli niewątpliwie doskonale obznajomieni, wdrożyła policja dochodzenia.

**Ścigany za zbrodnię kradzieży** Władze pruskie zawiadomiły tutejszą policję, że z Inowrocławia zbiegł w niewiadomym kierunku 15-letni Stanisław Sobański, uczeń jednej z tamtejszych szkół, popełniwszy tam znaczną kradzież.

**Upadek z pierwszego piętra.** Marcin Dzioba, 33-letni wyrobnik, mieszkający przy ul. Blich 16, wrócił dzisiejszej nocy mocno podpity do domu. Chcąc załatwić jeszcze jakąś sprawę, wyszedł na ganek pierwszego piętra, ale tam tak mu się pomyliło, że zleciał na podwórze i potłukł się srodze. Wezwano doń Pogotowie, które go przeniosło do mieszkania i opatrzyło ciężkie obrażenia, jakich doznał przy upadku.

# Podgórze

**Chciał sobie „grzecznie“ pogadać.** Wracającemu w poniedziałek wieczór z Bonarki J. Grzybowi, lampiście kolejowemu, zaszedł drogę Karol Ciapała, znany awanturnik i chciał go pobić. Ale Grzyb zdołał ujść przedwcześnie i zawiadomił o tej sprawie policję. Ciapała aresztowany dzisiaj, powiada, że chciał sobie „grzecznie“ pogadać z Grzybem, ten jednak jest taki „dziki“ i zaraz przed nim uciekł. Pogadać zaś chciał sobie o tem i podziękować Grzybowi za to, że go ten pewnego razu przytrzymał na kradzieży na stacji kolejowej, za co potem Ciapała odpokutował we więzieniu.

**Brzydkie przyzwyczajenie.** Antosia Łukasik, 20-letnia służąca, ma bardzo brzydkie i karygodne przyzwyczajenie. Ilekroć odwiedzi jaką swoją znajomą, musi jej na pamiątkę zabrać jaki przedmiot. I tak Antoninie Willer zabrała parę trzewików, Annie Ciaputowej wzięła 2 koszule i fartuch, a wreszcie Marji Koguciakowej wielką chustkę do odziewania. I byłaby może Antosia w ten sposób całą „wyprawę“ sobie złożyła, gdyby się w tę sprawę nie wdała policja która ją aresztowała. Przy rewizji znaleziono część zabranych rzeczy, a Antosię wsadzono do „ula“.

**Poszedł po lekarstwo.** Józef Kasprzyk, mistrz fachu szewskiego, zalał wczoraj rzetelnie robaka. Mimo, że był kompletnie pijany, zmiarkował jednak, że przebrał miarkę. Wstąpił więc po drodze do apteki i chciał kupić lekarstwa na wytrzeźwienie. Ale niestety, zapomniał, jak się ono nazywa. Kręcił się tedy po aptece, spoglądał po wszystkich półkach i słojach — ale nigdzie nie mógł dostrzedz szukanego leku. Irytował się też na aptekarza, że mu w szukaniu nie pomaga. Wówczas aptekarz wezwał policjanta, który Kasprzyka poprowadził na wytrzeźwienie do kaźni.

**Skradzione książki i bielizna.** Dziś rano patrolujący na ulicy Wielickiej stójkowy miejski Michał Sawaryn, spostrzegł szajkę rzezimieszków, którzy z trudem transportowali do swego magazynu wielki tobół bielizny i kosz książek. Na widok „władzy“ porzucili wszystko i zbiegli. Stójkowy wezwał tragarzy, aby porzucone przedmioty przenieśli na policję. Tutaj okazało się, że pochodzą one z kradzieży na kolei. Bielizna bowiem, znaczona monogramem I. H., nadana była do Żółkwi. Policja rozpoczęła energiczne śledztwo w tej sprawie. Wśród rzezimieszków poznał stójkowy jednego, Władysława Czerneka, znanego już tutejszym władzom za podobne sprawki.

# Kronika prowincjonalna.

**Krajowa szkoła pielęgniarska.** W szpitalu powszechnym we Lwowie dokonano wczoraj uroczystego otwarcia pierwszej krajowej szkoły pielęgniarek urządzonej staraniem Wydziału krajowego. Pierwszy przemówił poseł dr Bernadzikowski, członek Wydziału krajowego, zaznaczając w dłuższym wywodzie, iż z rozwojem nauk lekarskich zmieniły się gruntownie zapatrywania na sposoby leczenia, żywienia i pielęgnowania chorych. Siostry zakonne, zajmujące się pielęgnowaniem chorych w szpitalach, wnoszą wprawdzie wiele zapału i poświęcenia do tej pracy, lecz brak im w przeważnej większości odpowiednich kwalifikacji pod względem teoretycznym i praktycznym. Powierzając tę młodą instytucję pod opiekę dyrektora szpitala dra Starzewskiego, zakończył dr Bernadzikowski życzeniami na jej pomyślność.

Następnie dr Starzewski wypowiedział wykład na temat historji rozwoju pielęgniarstwa, poczem w końcowych wywodach złożył serdeczne podziękowanie drowi Bernadzikowskiemu za skuteczną pomoc w dojściu do skutku tego dzieła.

Imieniem „Związku równouprawnienia kobiet“ przemówiła p. Dekańska.

Na tem zakończyła się uroczystość, poczem dr Starzewski odbył pierwszą lekcję teoretyczną z uczennicami.

**Prawdomowność wszechpolska.** W onegdajszym numerze „Gazety Powszechnej“ pisaliśmy obszernie o zasądzeniu przez sąd w Samborze wszechpolskiego „działacza“ niejakiego Wierczaka, redaktora „Gońca“ za oszczerstwo rzucone na akad. Gottlieba ze Sambora, jakoby tenże przez niego został wypoliczkowany. Wierczak rzucił najpierw potwarz, potem dał w liście pisanym do swego kolegi w Samborze „słowo honoru“, że czynnie znieważył p. Gottlieba, a na rozprawie pod przysięgą wyparł się, że p. Gottlieba nie wypoliczkował. Taka była treść naszego artykułu, opartego na informacjach naszego korespondenta. Fakt ten, świadczący wymownie o zaniku etyki u wszechpolskich agitatorów, podał również do publicznej wiadomości „Kurjer Lwowski“, któremu obecnie p. Wierczak nadesłał sprostowanie na podstawie § 19. W tem sprostowaniu zaprzecza p. Wierczak wszystkim podanym faktom, twierdząc, że od świadczenia w sądzie samborskim wcale się nie usuwał, i że swego „słowa honoru“ lekkomyślnie nie nadużył.

W komentarzu do tego monstrualnego sprostowania dodaje samborski korespondent „Kurjera“ szereg uwag, świadczących iż sprostowanie to jest grubo naciągnięte. Prawdą bowiem jest niezbitą, że p. Wierczak w liście do p. Niezabitowskiego, stwierdził „słowem honoru“, „że przed dwoma laty wypoliczkował p. Gottlieba w Samborze na promenadzie przed księgarnią Niewiadomskiego“. Słuchany jako świadek, zaprzeczył temu Wierczak w Sądzie pod przysięgą, twierdząc, że miał tylko... „nieprzyjemne zajście“ z Gottliebem. Wierczak przeczy dalej jakoby uchylał się od zeznań w Sądzie w tej sprawie. A tymczasem, faktem jest, że rozprawa owa była aż dziewięć razy odraczana z powodu niestawienia się Wierczaka jako świadka. Dopiero w drodze przymusowej sprowadzono Wierczaka na rozprawę.

Tak w świetle prawdy wygląda prawdomowność wszechpolska.

**Koło nauczycieli szkół średnich** w Tarnowie uchwaliło zaprotestować przeciwko nominacji nauczycieli w Krakowie i we Lwowie bez konkursów i domagać się od Rady szkolnej, by odtąd obsadzała stałe posady w wyżej wspomnianych miastach tylko takimi rzeczywistymi nauczycielami, którzy już byli na prowincji i by w skład Rady szkolnej weszło dwóch członków z stanu nauczycielskiego, wybranych przez Walne zgromadzenie Towarzystwa.

**Gospodarka gminy Tuchowa.** Mieścina nasza zaczyna się cywilizować! ale jakoś nie idzie to gładko! Gmina, najbogatsza w Galicji; nareszcie po dziesięcioletnich debatach, wystawiła o dziwo! trotuar — niestety, brakło metra i ustawiono go pół metra niżej od gościńca! Zrobiono kanalizację! a jakże! ale na mieście właśnie pozostał stek gnojowika i błota na metr wysoko, a obok Miętusa i Ameisa duże potężne dziury bezdenne, lecz z wyrachowania, bo oto podobno uchwaliła Rada, że w lecie prosiątka tam kąpać się będą.

**Ochotnicza straż pożarna na wsi.** Staraniem naczelnika Związku okręgowego ochotniczej straży ogniowej w Tarnowie p. Jamrowicza, uchwaliła Rada gm. w Skrzyszowie pod Tarnowem zorganizować ochotniczą straż pożarną. Po ukonstytuowaniu się tejże straży wypisali się do tego Stowarzyszenia wszyscy członkowie Rady gminnej wraz z naczelnikiem. Celem zadość uczynienia ustawie gminnej o policji ogniowej i uniknięcia tak częstych strat wyrządzanych przez pożary bezbronnym gospodarzom we wsiach, byłoby nietylko pożądanem, ale i koniecznem, aby wszystkie inne gminy wiejskie poszły za tym przykładem.

**Nagły zgon.** W Tarnowie zmarł nagle na rogu ul. Wałowej i Krakowskiej młody 24-letni krawiec z Gromnika Isak Neuman, który przyjechał celem zakupna wyprawy ślubnej. Ślub jego miał się odbyć w tę niedzielę. Wezwany na miejsce wypadku lekarz dr Ader skonstatował śmierć wskutek udaru serca.

**Listy z prowincji.**

# Otwarcie Czytelni na wsi.

**Górna Wieś** (pow. Myślenice).

W gminie naszej, posiadającej od lat kilkunastu szereg instytucji ekonomicznych, jak kasa Raiffeisena, Kółko rolnicze, Mleczarnia itp. dawał się dotkliwie odczuć brak Czytelni.

Czynione jednak zabiegi ze strony posła Średniawskiego o założenie w wiosce naszej tej placówki oświatowej, osiągnęły pomyślny rezultat.

Krakowskie Koło T. S. L. im. Tadeusza Kościuszki, rozwijające po innych powiatach niestrudzoną działalność kulturalną, nie zapomniało także i o naszych stronach, ale również i do nas przyszło z kagańcem oświaty.

Oto w niedziele ostatnią 27 z. m. odbyła się w gminie naszej Górna wieś uroczystość otwarcia Czytelni Ludowej, którą nam założyło Koło krakowskie im. Tad. Kościuszki.

O godzinie 5 popołudniu zebrała się bardzo wielka liczba włościan z Górnej wsi i z okolicznych wiosek w obszernej sali Kółka rolniczego, w której mieści się obecnie Czytelnia.

Do licznie zebranych przemówili w gorących słowach delegaci Koła pp: Kazimierz Czarnecki i Lederer na temat, co można zdziałać przez oświatę i zachęcali do czytania dobrych książek i korzystania z wszelkiej wiedzy. Po przemówieniach delegatów zabierali jeszcze głos pp.: Piotr Kula i naczelnik gminy Aleksander Klęp.

Następnie przystąpiono do wyboru Zarządu Czytelni. Przewodniczącym wybrany został jednomyślnie poseł Średniawski; zastępcą przewodniczącego Józef Kupiec; bibliotekarzem Ludw. Zakrzyński.

Do Zarządu weszli nadto: Inwał Michał, Szcz. Stożek, Ignacy Nowak.

Na tem miejscu składamy serdeczne podziękowanie Kołu im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie za założenie Czytelni i delegatom za poniesione trudy.

*Józef Kupiec, Szczepan Stożek.*

# Straszna tragedja rodzinna.

**Uście solne,** 1 marca 1910.

Ileż to razy pomyłka stała się przyczyną straszных wprost następstw; oto nie dalej jak przedwczoraj, wskutek właśnie pomyłki nastąpiła śmierć trojga ludzi. Wypadek taki zdarzył się we Woli przemykowskiej w powiecie brzeskim.

Gospodarował tam na małym kawałeczku roli pewien gospodarz wraz z żoną. Mieli jednego syna, którego po kilku latach odesłali do Ameryki. Chłopak zarabiał tam przez pracę we fabryce dość dużo, a że i oszczędny był, przeto od czasu do czasu przysyłał rodzicom zasiłki pieniężne i sam składał sobie gotówkę w kasie.

Po sześciu latach pobytu, zatęsknił za domem; pragnął zobaczyć wieś rodzinną, ojców, no i ożeniwszy się kupić kawał ziemi i gospodarzyć. Takie były jego marzenia na przyszłość; ale nie pisząc jednak o tem do domu, wybrał się z powrotem do kraju. Po dwutygodniowej podróży stanął na progu rodzinnego domu. Powitał się z ojcem i matką, nie powiedział jednak, co jest za jeden! Po sześciu latach rozłąki nie poznali go rodzice.

Wreszcie jako nieznajomy poprosił o przenocowanie. Gospodarz nie bardzo chętnie na to się godził, bo się obawiał, aby ten nieznajomy nie był jakim złodziejem. Chłopiec widząc wahanie się ojca, zwrócił się do niego, z temi słowy:

— Nie bójcie się gospodarzu; przenocujcie mnie, bo ja porządny człowiek. Wracam z Ameryki. Żebyście mnie nie podejrzywali, że chcę was okraść, to macie tu moją książeczkę kasową na 6 tysięcy koron.

Wtedy dopiero dano nieznajomemu wieczerzę i pościelono mu na izbie wiązkę słomy, aby się przespał.

Ale złożona w ich ręce książeczka nie dawała ojcju spać. Zebrali się zatem koło północy i wyszli z domu. Usiedli na przyźbie i uradzili, aby nieznajomego zabić, a książeczkę z pieniądzmi zatrzymać. Tak się też stało. Kiedy powrócili nazad do izby, położyli się do łożka. Jednak nie spali, tylko czekali, aż nieznajomy znowu zaśnie. Skoro usłyszeli jego chrapanie, po cichu zbliżyli się do jego posłania. Burnusem, którym był przykryty, owinęli mu głowę, chłop tymczasem ukląkł

mu na piersiach i chwyciwszy za gardło począł dusić.

Nieznajomy w krótkim czasie wyzionął ducha. Włościanka zaświeciła lampę, aby się jeszcze raz przekonać czy rzeczywiście jest tam na książeczce 6 tysięcy koron.

Popatrzyli na nazwisko i przekonali się, że zaduszonym jest... ich rodzony syn.

Rozpacz i przerażenie z powodu tak strasznego czynu podyktowało im dalsze kroki. Nie namyślając się zupełnie wyszedł chłop do stajni i przyniósł dwa powrozy. Następnie udali się na strych.

Rano znaleźli sąsiedzi chwiejące się na sznurach, przywiązanych do krokiew, dwa ciała wisielców. W izbie trup syna; na ziemi książeczka z 6 tysiącami koron, tak ciężko przez niego zapracowanymi, by ucieszyć nimi swych kochanych rodziców.

## Chłop zabił śmierć.

Dotychczas zdarzały się tylko takie wypadki, że śmierć porywała czy zabijała ludzi. Żeby jednak chłop a do tego wójt zabił śmierć o tem chyba nikt nie słyszał. Ale cóż na świecie jest niemożliwego. Oto posłuchajcie:

We wsi pod Kołbielą w pow. mińsko-mazowieckim sołtys zebrał od sąsiadów podatki i na drugi dzień miał wnieść je do kasy powiatu. W nocy, kiedy rozbierał się na spoczynek, ktoś lekko zapukał do drzwi.

— Kto tam? pyta sołtys.

— Swój! swój! odpowiedział głos z zewnątrz. Sołtys nie przeczuwając nic złego, wyszedł do sieni i puścił nieznajomego. Aż kiedy wszedł do izby zobaczył ponad sobą śmierć.

— Chodź! już czas na ciebie duszyczko — rzekła mu śmierć na powitanie.

A z za okna dochodzą go takie słowa:

— To moja dusza, odejdź — Kostusia! Chłop patrzy w okno i widzi, jak czai się tam czarny, kudłaty djabeł, z rogami na głowie. Dreszcz trwogi przeszedł przez spracowane ciało chłopiny.

— Pozwólcie mi — rzecze — pomodlić się w ostatniej mej godzinie życia.

— Owszem — módl się!

Chłop ukląkł, przeżegnał się i odmawia „Zdrowaś Marja". — Modli się, modli a z ukosa obserwuje stojącą mu nad karkiem śmierć. Patrzy baczniej, a tu wyłażą jej z pod płachty ludzkie nogi; wtem musi coś być.

Zwraca się tedy do niej z prośbą:

— Pozwólcie mi jeszcze odmówić r żaniec.

Poszedł do stolika i wyjął zamiast rożańca rewolwer. Celnym strzałem położył śmierć trupem na miejscu. Wybiegł za djabłem a ten w nogi; sołtys podniósł alarm i z pomocą sąsiadów chwycił djabła. Cóż się okazuje? Dowiedziano się, iż sołtys zebrał do 200 rb., postanowiono mu w postaci duchów napędzić strachu i pieniądze zagrabić. Lecz „kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada". A więc śmierć zabita, a djabeł siedzi w kozie (w Mińsku mazowieckim).

Śmierć — był to podobno krewny sołtysa.

## Zabezpieczenie przed katastrofami kolejowemi.

Katastrofy na kolejach nie tylko galicyjskich, lecz także i zagranicznych są na porządku dziennym.

Aby im zapobiedz a przynajmniej rozmiary ich jak możliwie ograniczyć, starają się różni wynalazcy o wprowadzenie w życie stosownych urządzeń. Świeżo np. weszły w zastosowanie na kolejach francuskich automatyczne sygnały, które mieć będą za zadanie zapobiegać największej katastrofom.

Zasadniczą częścią tych sygnałowych urządzeń są duże ruchome kloce metalowe, umocowane po obu stronach szyn.

Kloce te połączono przewodami elektrycznymi z innymi sygnałami, które już to wznoszą się w górę i stają się widoczne, już też opadając znikają. Gdy sygnały wznoszą się w górę, to widomy znak, że teren, po którym ma pociąg przejeżdżać, jest zagrożony. Sygnały te same bez pośrednictwa służby kolejowej pociąg wstrzymują automatycznie.

Ciekawe nader jest urządzenie takich sygnałów: Kloce owe są ruchome o tyle, że również mogą już to podnosić się w górę, już też opadać i to w ten sposób, że gdy podnoszą się odległe sygnały, wtedy prostują się i kloce.

U boków zaś każdej lokomotywy są żelazne języki kontaktowe. Gdy kloce po obu stronach szyn wyprostują się w górę pod wpływem sygnałów ostrzegawczych, wtedy języki kontaktowe stykają się z nimi i pociąg automatycznie staje, tembardziej, że pod wpływem prądu elektrycznego otwiera się się klapa syreny i lokomotywa wydaje świst, a równocześnie zaczyna działać hamulec.

Gdy teren wolny od wszelkiego niebezpieczeństwa i niema potrzeby wstrzymania pociągu, wtedy sygnały optyczne są niewidoczne, kloce obok szyn przylegają szczelnie do ziemi i pociąg przejeżdża swobodnie, bez żadnej obawy zderzenia, lub innych katastrof, wynikających z mylnych sygnałów.

## Z innych zaborów.

**Zdrowie Orzeszkowej.** Znakomita powieściopisarka wraca powoli do zdrowia i już myśli o pisaniu. W rozmowach z lekarzami ubolewa Orzeszkowa nad tem najbardziej, że porozpoczynane jej artykuły w ważnych i aktualnych sprawach nie mogą być z powodu jej słabości wykończone. Jak słychać, Orzeszkowa w razie zupełnego wyzdrowienia, przystąpi do napisania powieści, opartej na studjach Nietschego.

**Kolonizacja rosyjska na Litwie.** Coraz więcej mnoży się faktów, świadczących o systematycznej akcji kolonizacyjnej, prowadzonej na szeroką skalę na Litwie za pośrednictwem rosyjskiego Banku włościańskiego. Akcja ta wzorowana jest na pracy komisji kolonizacyjnej w Prusach, to też zachowanie się społeczeństwa polskiego w stosunku do niej powinno być takie same, jak w państwie niemieckiem. Niestety, obecnie opinja polska jest wobec sprzedawczyków bardzo pobłażliwa, co ułatwia bezkarne pozbywanie się ziemi.

Oto „Goniec Wileński" donosi o najnowszym fakcie tego rodzaju w granicach Królestwa Polskiego, o sprzedaży majątku Światorzyn w gub. suwalskiej, będącego własnością hr. Mielżyńskiej i nabyciu go przez Bank włościański, który zamierza rozparcelować ziemię między włościan rosyjskich. Tylko ziemie gorsze są sprzedawane miejscowym włościanom Litwinom. Hr. Mielżyńska jest pod kuratelą za marnotrawstwo, odpowiedzialność zatem ponoszą jej syn hr. Feliks Mielżyński i zięć hr. Czesław Komorowski.

**Wybory w Poznaniu.** Uzupełniający wybór posła do parlamentu niemieckiego z Poznania wraz z okręgiem odbędzie się 8 kwietnia br. Wobec tak blizkiego terminu wyborów sprawa ustalenia kandydatury nabiera aktualności. Więc też komitet wyborczy miasta Poznania ułożył już listę kandydatów, na której figuruje przedstawiciel klasy robotniczej p. Stanisław Nowicki, prezes Zjednoczenia zawodowego robotników w Poznańskiem.

**Kółka rolnicze w Królestwie Polskiem.** Wydział Centralny Kółek rolniczych przy centralnem Tow. rolniczem wydał drukowane sprawozdanie z działalności tych instytucji chłopskiej samopomocy, których jest ogółem 600 w Królestwie. Najlepiej są one zorganizowane w ziemi Płockiej, gdzie się dzielą na 3 okręgi, każdy okręg ma swego instruktora. W ziemi Kaliskiej najlepiej funkcyonuje okręg łęczycki. W r. z. nowych Kółek przybyło zaledwie 14, z czego w ziemi Warszawskiej tylko jedno, „Zgoda" w Leoncinie pod Sochaczewem. Przyczyną są trudności, jakie przedstawia obecnie uzyskanie zalegalizowania. Na wiosnę dokonano 91 prób z kainitem i tomasówką pod motylkowe, 153 z saletrą pod owies i buraki, 107 z superfosfatem pod okopowe, 83 z wapnem mielonem i 1 z solą potasową. Sprawozdań z doświadczeń tych nadeszło 87 Kółek. W jesieni dokonano 322 prób z kainitem, tomasówką i superfosfatem pod oziminy i na łąki, 56 z wapnem pod motylkowe i 84 z wyką piaskową. Pozatem urządzono liczne kursy rolnicze w Warszawie i na prowincji; wydano 4 broszury fachowe, kalendarz i tablice dla mleczarń wiejskich; urządzono konkurs rachunków gospodarczych oraz na artykuły dla „Przewodnika Kółek", dalej urządzono wycieczkę do Czech i na Morawy, trzydniówkę w Częstochowie, gdzie na wystawie Kółka urządziły pola pokazowe, ogródek warzywny itd. Wydział wreszcie utrzymuje 4 instruktorów, a ogółem Kółka w Król. Polskiem mają ich kilkunastu.

**Nagonka hakatystyczna.** Gazety, wydawane przez hakatystów wypowiadają na nowo walkę wszystkiemu, co polskie. W artykułach gazeciarskich usiłują hakatyści podburzyć Niemców nienależących do obozu hakatystycznego twierdzeniem, że „niebezpiecznemi" są już nie tylko takie towarzystwa, jak „Straż" i „Sokół", ale całości państwa zagrażają nawet towarzystwa przemysłowe, kupieckie, śpiewackie, robotnicze, kółka rolnicze itp. Wszystkie one uciskają niemczyznę po miastach mniejszych i wypierają ją coraz bardziej.

Hakatyści nie cofają się nawet przed najwstrętniejszymi środkami, ażeby Polakom dokuczyć, a siebie przedstawić jako niewinnych baronków. Fałsz i obłuda — to ich strawa codzienna. I takim faryzeuszom ulega rząd, stosując się do ich życzeń. Hakatyści wiedzą dobrze o tem, że polskie Towarzystwa ani myślą o „uciskaniu" niemczyzny. Ale oni z rozmysłem głoszą fałsze w celu podburzania przeciwko Polakom.

## Ze świata.

**Przepowiednia cygana o śmierci Luegera.** Z okazji choroby burmistrza miasta Wiednia dr Luegera opowiadają ostatnimi czasy następującą anegdotę:

W roku 1906 rozłożyły się obozem w okolicy Wiednia dwie rodziny cygańskie, pośród których najstarszy cygan uważany był za władcę. Tenże pewnego dnia przyszedł do mieszkającego obok kupca i zaczął z nim rozmowę. W tejże właśnie chwili przejeżdżało gościńcem dwóch młodych panów i jeden starszy. Na widok tego ściągnął brwi cygan i rzekł do kupca, że tenże starszy pan, rok później od niego (cygana) umrze. A kiedy dowiedział się od kupca, że ów starszy pan jest właśnie burmistrz dr Lueger, poprosił kupca o adres przyrzekając mu, że o swej śmierci go zawiadomi a on potem niechaj sprawdzi prawdziwość jego słów. Kupiec z biegiem czasu zapomniał o rozmowie z cyganem aż nareszcie z początkiem marca 1909 dostał kartkę, adresowaną z południowych Węgier a donoszącą mu o śmierci cygana. Wiedeńczycy coraz silniej zaczynają wierzyć w przepowiednie, pewni będąc, że śmierć z początkiem marca nastąpi.

**Katastrofa wskutek usunięcia się góry** wydarzyła się 19 bm. w Irlandji, cudem tylko nie pociągając za sobą ofiar. Pociąg, wychodzący o w pół do siódmej wieczorem z Belfastu do Lavue, jechał z szybkością 25 kilometrów na godzinę, gdy nagle wpadł na prawdziwy wał ziemny, jaki ułożył się na szynach wskutek obsunięcia się góry.

Uderzenie było straszne. Lokomotywa i dwa wagony, wyrzucone z szyn, zawisły u brzegu 30 stóp wysokiej przepaści tuż na morzem.

Szczególnie — szczęśliwym zbiegiem okoliczności nikt nie postradał życia w tej katastrofie. Jeden tylko z pasażerów omdlał, ściśnięty w wagonie. Wydobycie go trwało godzinę. Innego pasażera rannego w nogi, uratowano z wagonu wiszącego o kilka cali nad przepaścią morza. Rannych jest naogół 12 osób. Góra zawaliła się zapewne na kilka minut przed nadejściem pociągu.

**Fatalna trzynastka.** Chcąc ośmieszyć i zwalczyć przesąd do trzynastki, jeden z klubów nowojorskich urządził obiad, na którym zasiadło po trzynaście osób przy trzynastu stołach. Przy każdym biesiadniku płonęła świeca osadzona w trupiej czaszce, świece wciąż gasły, co ma być niezawodną przepowiednią śmierci. Gdy wszyscy zasiedli do stołów, ze ściany spadło lustro. Rozsypywano wciąż sól z solniczek. Na dany znak, biesiadnicy zaczęli chóralnie liczyć od jednego do trzynastu, powtórzyli to trzynaście razy. Podczas bankietu kapela wygrywała marsze żałobne, po obiedzie wniesiono tort czekoladowy, uwieńczony trupią czaszką i piszczelami. Ale przesądy zemściły się na szydercach. Przy każdym stole ustawiony był parasol otwarty dla wyzwania deszczu. Wprawdzie potoki ulewy nie spłynęły na salę, natomiast jeden z kelnerów, niosący wazę z zupą, zawadził obcasem o parasol i wylał gorący płyn na głowy trzynastu biesiadników.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

### Przeciw polityce germanizacyjnej.

W Reichstagu podczas dyskusji szczegółowej nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych wywodził pos. Kulerski żerząd za wiele powoduje się względami na przedsiębiorców. Pocieszającem jest tylko oświadczenie sekretarza stanu, że jest przeciwnikiem ustaw wyjątkowych. Zapytuje czy sekretarz stanu wyciągnie z tego konsekwencje, aby działać w kierunku usunięcia ustaw wyjątkowych przeciw Polakom. Polaków traktuje się gorzje od cyganów, gdyż ci rzeczywiście są gorzej traktowani niż cyganie. Jest wprost skandalem jak Polacy są szpiegowani przez ajentów policyjnych. Spór powaśnionych braci z gospodarczego Związku Ziemian i niemieckiego Związku chłopskiego musi powodować uczucie złośliwe u Polaków. A przecież jest Związek chłopów wpływem przewrotnej polityki germanizacyjnej i kolonizacyjnej rządu pruskiego. Przyjdzie czas, że ci którzy wywołali politykę antipolską, będą się wstydzić jej owoców. Następnie uchwalono płacę sekretarza stanu.

### Związek niemiecki wobec budżetu.

Niemiecki związek narodowy odbył wczoraj naradę, w której zastanawiał się nad stanowiskiem Związku wobec budżetu i przedłożenia finansowego. Postanowiono przy pierwszem czytaniu nie zajmować jeszcze definitywnego stanowiska. Omawiając sytuację polityczną niektórzy mowcy wystąpili przeciw usiłowaniom zaprowadzenia dwujęzyczności przy dyrekcji kolei państwowych w Pradze. Następnie omawiano stosunki w bukowińskiej dyrekcji skarbu i układach sądowych i podnoszono różne żażalenia z powodu nominacji w krajach alpejskich.

# NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

## Z dzisiejszego posiedzenia parlamentu.

**Wiedeń.** Izba posłów kończy pierwsze czytanie budżetu. Zabrał głos prezydent ministrów bar. Bienerth, zaznaczając, że załatwienie budżetu państwowego ma specjalne znaczenie, a to zarówno ze stanowiska państwowej gospodarki finansowej, jak i ze stanowiska parlamentarnego prawa uchwalenia budżetu.

Omawiając zamiary i cele rządu na najbliższą przyszłość oświadczył, że rząd, trwając przy kilkakrotnie już przedstawionych zasadach i nadal starać się będzie jak najusilniej zmniejszyć narodowe przeciwieństwa i ich hamujący wpływ na życie publiczne.

## Podróż Milowanowicza.

**Belgrad.** Minister spraw zagranicznych Milowanowicz odjechał dziś rano do Konstantynopola.

## Z przesilenia angielskiego.

**Londyn.** W kołach parlamentarnych przewidują wyjaśnienie się sytuacyi jako wynik ostatnich zajść. Ogólnie sądzą, że jeżeli nie wystąpią nieprzewidziane trudności, to przed końcem obrad nie przyjdzie do nowego przesilenia. Ewentualne przesilenie mogłoby przyjść dopiero w kwietniu.

## Koniec strejku w Filadelfji.

**Filadelfja.** Porządek został przywrócony; wskutek interwencji wielkich kupców oczekiwanc jest w najbliższych dniach zażegnanie strejku kolejowego.

## Śmierć prezydenta.

**Panama.** Prezydent Domingo Obaldia zmarł. Następcą jego będzie dotychczasowy wiceprezydent Mendosa.

## „Odkrywca" bieguna północnego podróżuje.

**San Jago de Chile.** Dr Cook „odkrywca" bieguna północnego udał się do Buenos Aires.

# Po zamknięciu numeru.

**Nowy pułk piechoty w Krakowie.** Na dzisiaj we środę zapowiedziany był przyjazd nowego pułku piechoty z Ołomuńca na stałe do Krakowa. Aczkolwiek nowe to wojsko przybyć miało dopiero o godzinie 11 przed południem, to już przed godziną 10 poczęły się na placu kolejowym gromadzić tłumy publiczności, żądnej zobaczenia przybyłych żołnierzy. Tłumy te pragnęły koniecznie dostać się jeżeli już nie na peron, to przynajmniej jak najbliżej gmachu kolejowego, aby „jak najwięcej widzieć".

Niestety silny kordon policyjny pod dowództwem komisarza Jasińskiego, zatarasował drogę i wpuszczał na dworzec tylko tych, co się „spieszyli na pociąg". Na peronie pełnił służbę sam naczelnik północnego dworca p. Potuczek, „urzędujące" zanadto energicznie. W urzędowaniu tem, zasadzającem się na ustawicznych krzykach i wypieraniu publiczności z peronu, dopomagali panu naczelnikowi ajenci i żołnierze policyjni, poszturchując każdego bez litości, kto się tylko nawinął.

O godzinie wpół do 11 zajechał na dworzec komendant korpusu krakowskiego, generał Steinsberg; przybyło także kilkunastu wyższych oficerów jako reprezentantów poszczególnych pułków, stacjonowanych w Krakowie, celem powitania nowego pułku. Punktualnie o 11 godzinie przybył z Ołomuńca pociąg, złożony z 28 wozów osobowych i 33 ciężarowych. Pociąg ten przywiózł dwa bataljony piechoty 93 pułk. w liczbie 565 żołnierzy o ciemno-kawowych wyłogach pod dowództwem dwóch majorów: Löwa i Matanowicza. Z Ołomuńca przyjechało nadto czterech sztabowych i 27 różnych stopni oficerów.

Na peronie powitał przybyłych oficerów krótką przemową generał Steinsberg, poczem na placu kolejowym poczęły się ustawiać przybyłe wojska. Muzyka wojskowa odegrała marsz „Boże wysłuchaj mnie", poczem wojska ruszyły, defilując przed jeneralicją, zgromadzoną przed kawiarnią Rosenstocka. Jeden bataljon pod komendą majora Löwa, pomaszerował z muzyką na czele na Wolę Justowską, drugi zaś pod komendą majora Matanowicza na Prądnik Czerwony.

**Zaniechana rozprawa.** Dzisiaj przed sądem przysięgłych toczyć się miała rozprawa przeciw redaktorowi „Architekta" p. Wł. Ekielskiemu o obrazę czci popełnioną drukiem. P. Ekielskiego zaskarżył architekt p. Zubrzycki, który uczuł się dotknięty treścią artykułów p. Ekielskiego pomieszczonych w „Architekcie" a skierowanych przeciw panu Zubrzyckiemu. Ponieważ wczoraj pogodziły się strony, więc Izba radna uchwaliła zaniechać dalszego postępowania karnego. Wobec tego rozprawa dzisiaj się nie odbyła.

**Tajemnicze zastrzelenie nadstrażnika skarbowego w Biblicach.** W niedzielę 27 z. m. z niewiadomych dotąd powodów będący na straży granicznej komory Michałowskiej na pasie neutralnym 61—62 zastrzelony został nadstrażnik skarbowy Jan Wdowiarz. Pełnił on służbę z drugim nadstrażnikiem Edwardem Jaklińskim. Wdowiarz kroczył przodem, Jakliński za nim, wtem padł strzał który ugodził Wdowiarza w plecy, kładąc go na miejscu trupem. Na miejsce wypadku zjechała w poniedziałek Komisya sądowo-lekarska złożona z sędziego śledczego dra Kaczmarskiego, lekarzy dra Łobaczewskiego i dra Kwiatkowskiego. Z ramienia starostwa przybył komisarz Stanisław Zaleski. Bliższe szczegóły podamy w jutrzejszym numerze.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.